

Ewa Polak-Pałkiewicz

"Przygody nawróconego, czyli ostatni krok rozumu" : recenzja książki Vittorio Messori w rozmowie z Andream Torniellem: „Dlaczego wierzę. Życie jako dowód wiary”, 2009

Studia nad Rodziną 13/1-2 (24-25), 339-346

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

III. RECENZJE SPRAWOZDANIA SYLWETKI

Studia nad Rodziną UKSW 2009 R. 13 nr 1-2 (24-25)

Przygody nawróconego, czyli ostatni krok rozumu. Recenzja książki: Vittorio Messori w rozmowie z Andrea Torniellim: „Dlaczego wierzę. Życie jako dowód wiary”, Wydawnictwo św. Stanisława BM 2009, 443s.

Vittorio Messori to człowiek, który dużo wie o grzechu i jego odmianach, o złu i jego wcieleniach. Dobrze sobie zdaje sprawę jak odrażająca jest maska uśmiechu tego, który małpuje Boga i uwodzi ludzi. Zna pułapki cynicznego świata, który próbuje odebrać człowiekowi nadzieję. A zarazem wolny jest od gorszenia się i od pesymizmu. Drugi człowiek nie napawa go smutkiem czy przerażeniem. Spokój, jakim emanuje ten myśliciel nie ma nic wspólnego z pełnym wyższości spokojem olimpijskim. To spokój radosnego, choć nie naiwnego dziecka, które wie, że ma za Ojca Boga, a za Matkę Kościół. Nie gorszy się właśnie dlatego, że wychowali go dobrzy Rodzice. Książkę podsumowującą jego duchowe i intelektualne doświadczenia, pt. „Dlaczego wierzę. Życie jako dowód wiary” – wywiad, jaki z pisarzem przeprowadził Andrea Tornielli – polscy czytelnicy dostali do rąk kilka miesięcy temu. „To okruchy życia, a nie podręcznik”, mówi o niej sam autor. Jednak książka nie jest tylko atrakcyjnym literackim pamiętnikiem przemiany życia na tle burzliwej epoki (Sobór, rewolucja roku 1968, upadek totalitaryzmu sowieckiego, ekspansja liberalizmu), lecz traktatem filozoficznym rozpisany na konkrety: historycznych dociekań, spotkań z ludźmi, reporterskich podróży po archipelagu kultury chrześcijańskiej.

Ten miłośnik filozofii, którego język skrzy się od literackich przenośni i metafor oraz od paradoksów, które mogły by bawić, gdyby nie prowokowały i nie zmuszały do wielkiego wysiłku, często do porzucenia zbyt łatwych odpowiedzi, emanuje radością nie dlatego, iż odkrył, że „życie jest piękne”, tylko, że jest osobiście kochany przez Kogoś, kto zapłacił za niego własną krwią. I że może poznawać – dzięki narzędziu, którym jest rozum oraz dzięki Kościołowi – Jego Osobę.

Vittorio Messori, porwany blaskiem Miłości i Prawdy – jak wielu konwertytów ostatnich dziesięcioleci, poczynając od Alfonsa Ratisbonne’a, kończąc na André Frossardzie, nawróconych w ciągu jednej olśniewającej chwili w swym dorosłym życiu – postanawia skorzystać ze sprawnego aparatu poznawczego, w jaki wyposażała go wcześniej laicka szkoła oraz studia – wymagające treningu umysłu, lecz całkowicie wolne od aspektu duchowego –

i zgłębiać przy jego pomocy, to co stało się darmo udzielonym darem. Poznawać Boga i Kościół w sposób wolny, z pokorą i odwagą. Na kolanach i nie szczędząc wysiłku. Nie zrażając się miotanymi w jego stronę pociskami (z których większość, jak sam Autor przyznaje, pochodziło z kręgów kościelnych). Z pasją poszukiwacza drogocennych kruszców i bez wstępnych ograniczających założeń. Jego niewypowiedzianą dewizą stało się stwierdzenie – na wzór pascalskiego zakładu – jeżeli Bóg istnieje, to musi pozwolić się poznać. Dla tego celu warto poświęcić wszystko.

Wszystkiego dotknąć, wszystko zrozumieć... Messori nie jest szaleńcem czy megalomanem, który wyobraża sobie, że to dopiero on odkryje niezbrane skarby, bez niego ścieżki zarosną chaszczami, drogowskazy rozsypią się, znaki nie będą mogły być rozpoznane, ludzie przestaną rozumieć Boga. Messori zna wartość pokory. Pragnie jedynie współczesnym językiem, korzystając z nowoczesnych narzędzi badawczych i doświadczenia wielu ludzi – także tych odległych od chrześcijaństwa – zebrać dowody na istnienie Boga i jego obecność we współczesnym świecie i w historii. Boga, który zarazem objawia się człowiekowi i ukrywa się przed nim.

Messori niewątpliwie ma coś z „profesjonalnego” artysty – to bardzo włoska cecha – który docenia mistrzostwo tej gry, bo zna się na sztuce. Ale pragnie się nią zająć nie z powodów estetycznych. Odkrywa, że to jest język, w którym Bóg do nas przemawia. To sposób komunikacji z nami. Język wymagający od nas przyswojenia go, inaczej możemy zafałszować komunikat, jaki pochodzi z Nieba.

Wędrowka ku chrześcijańskiej Atlantydzie

Kim był przed nawróceniem? Synem antyklerykalnych i agnostycznych rodziców. Uczniem elitarnego liceum dla zamożnej turyńskiej klasy średniej. Przemądrzałym studentem nauk politycznych (mówił o tym kierunku: „wszystko i nic”), źle się prowadzącym, a nawet cierpiącym na rodzaj erotycznej obsesji. „Indywidualistą o anarchistycznych skłonnościach”, który zamierzał związać się z partią laickiej lewicy. Marzył o życiu libertyna... Co miał robić po nawróceniu? Sugerowano mu, by został księdzem. Postanowił pisać o tym, co mu się przytrafiło. A raczej, o tym, Kto był Autorem jego przemiany. „Byłem świadomy, że nie chodziło o wybór, ale o pojęcie, odszyfrowanie planu, który Ktoś miał odnośnie do mojego życia”. Interesował go konkretnie. Spotkanie z Jezusem Chrystusem nie jako „kłębowisko mitów, legend, zwyczajów”, etnologia, antropologia kultury, folklor religijny, lecz jako „ciąg historycznych faktów, których kulminacją jest Zmartwychwstanie”. Interesowała go „historia ludzkości, w której Bóg, który stał się człowie-

kiem, jednocześnie się ukrywa i objawia. Historia, która potem jest historią Kościoła”. Może jeszcze bardziej niż wiary zadanie to wymagało intelektualnej odwagi i wytrwałości, którą na szczęście został w wystarczającym stopniu obdarowany. Pierwszą swoją książkę zatytułował „Opinie o Jezusie”.

Jakich używał narzędzi? Odkrywając, że problem Chrystusa jest tak naprawdę problemem człowieka („Nikt nie może się łudzić, że wydanie opinii o Nim – choćby po to, by Go odrzucić – jest hobby jakiegoś miłośnika starych orientalnych historii”, pisze w rozdziale „Spotkanie z Pascalem”), pragnął zbliżyć się do postaci Nazarejczyka przy pomocy najbardziej odpowiadających mu kategorii, „czyli historii, archeologii, rozumu”. Nie miał czasu, jak pisze „na fantazje i «poetycką» prozę literatów”, którzy ryzykują, „że w to, co jest prawdziwą historią będzie się wierzyło jak w powieść”. „Prawdziwa historia, na której solidności cała wiara opiera się lub opada. Współczesna agresja skierowana ku chrześcijaństwu rodzi się właśnie z próby ukazania jako naukowej prawdy wiecznego podejrzenia, że Ewangelie są niczym innym jak zbiorem legend, bajek, judeohellenistycznych mitów”.

Jednym z pierwszych odkryć nawróconego pisarza było spostrzeżenie, że „chrześcijański Bóg lubi zazwyczaj ukazywać swoją wolę nie za pośrednictwem bezpośrednich objawień, głośnych wizji, ale poprzez splot drobnych wydarzeń, błahych spraw, codziennych spotkań”. Jedną z takich codziennych okoliczności było także i to, że pierwszym jego ojcem duchowym został dawny nauczyciel religii z liceum, jedyny znany mu wówczas osobiście przedstawiciel Kościoła, skromny zakonnik, którego wcześniej systematycznie omijał i traktował z pobłażliwą wyższością młodego racjonalisty. Natomiast jego Wergiliuszowie, intelektualni przewodnicy po świecie wiary, to Francuzi, Blaise Pascal, Jean Guilton, François Mauriac, („wszyscy mieli w sobie niezaspokojoną apologetyczną pasję”). Posiadali, tak jak on sam, potrzebę przekonywania, tę samą, „która naciskała na mnie od wewnątrz: musiałem udowodnić wiarę, przekonać, że wiara nie jest naiwną pokusą dla kogoś, kto nie myśli, przeciwnie, właśnie refleksja może doprowadzić do otwarcia się na Tajemnicę Jezusa”. A w tamtych latach, gdy zaczynała się jego przygoda (połowa lat 60.) połączone to było z radykalnym pójściem pod prąd, apologetyka bowiem „była spychana na bok, jeśli nie demonizowana albo wyszydzana”. Te doświadczenia pozwoliły mu sformułować tezę o tym jak ważne w dochodzeniu do prawdy o Bogu jest uznanie syntezy przeciwieństw, czyli „logiki *et – et* [i – i – EPP]”. Pan Bóg nie lubi wykluczać. Lubi łączyć rzeczy pozornie ze sobą sprzeczne.

Chcąc zabrać się za coś, co wcześniej było dla niego niewyobrażalne, musiał jednak poznać

Metody i sekrety

Trzeba przypomnieć, że nawrócenie Messoriego było nagłe. Odegrało w nim ogromną rolę znalezione cudem w ateistycznym domu trzytomowe wydanie „Myśli” Pascala.

Po przeżyciu „nocy Ognia”, sam na sam z Pascalem, przy którego lekturze towarzyszyły mu oprócz ogromnych emocji fizyczne dreszcze, pisarz zdał sobie sprawę, że został w jakiś niepojęty sposób wcześniej przygotowany na tę chwilę. „Słowa Pascala były jak sonda, która dotarłszy do podziemnych żył, spowodowała, że wytrysnęły z nich nieznanne geologom pokłady ropy (...) To, co przeczytałem, było szokujące, ale, co najważniejsze – nie wydawało mi się «nowe»”. Pisarz nie uważał siebie bynajmniej za geniusza, czy kogośkolwiek, kto mógłby równać swoje możliwości intelektualne z uzdolnieniami Pascala. („Nie grzeszę braniem siebie zbyt serio”, wyznaje Tornelliemu. „Jestem za bardzo ironiczny [...] śmieję się z intelektualistów, którzy uderzają w natchnione tony. Jestem tylko uczniem tego starego, a zarazem tak nowoczesnego ucznia Chrystusa”).

Rozwiązanie tej zagadki leżało w tym, że zarówno młody Messori, jak i Pascal przybywali z tego samego miejsca, obaj znajdowali się wcześniej po stronie niewiary, posiadając chłonne, otwarte i wyćwiczone w myśleniu umysły. Blaise Pascal zdaniem jego biografów rozwinął swe wrodzone zdolności w tak wielkim stopniu, gdyż nie pobierał nauk w szkole; uczył go ojciec. Jedną z pierwszych myśli Pascala, której treść przebiegł wzrokiem młody Messori, brzmiała: „Sprawy religijne są jednocześnie prawdziwe i fałszywe, ponieważ wszystko zależy od punktu widzenia, w którym znajdujemy się, ażeby na nie patrzeć”. Słowa te w innych warunkach zapewne pozostałyby bez wrażenia, stały się jednak tamtej nocy „iskrą w składzie amunicji, błyskiem dostarczającym metody potrzebnej do pojęcia prawdziwości chrześcijaństwa, które aż do tamtego momentu wydawało mi się czymś nie do zaakceptowania. I miałem rację: nie mogło mi się ono jawić inaczej z perspektywy, z której go rozpatrywałem. Wystarczyło jednak się obrócić”.

I tu dochodzimy do kluczowego momentu odkrycia Messoriego podczas „nocy Ognia”. Z owego innego punktu widzenia, w jakim się znalazł dostrzegł, że etyka katolicka – wcześniej „odpychająca i nieludzka”, dla niego okazała się „pełną głębokiej mądrości i najwyższej doskonałości”. Moralność katolicka jawiła się dotąd „jako ucieczka przed wszystkim tym, co ci ona zabiera”, teraz dostrzegł „jak dużo daje ci w zamian”. Bóg – „z jednego punktu widzenia albo nie istnieje, ponieważ milczy, albo też jeśli istnieje – jest sadystą (gorszenie się niezawinionym cierpieniem). Z drugiej jednak strony pozostawia On znaki Swojej obecności w nas i poza nami, a ponadto jest bli-

ski, przewidujący, sprawiedliwy”. Pan Jezus – „Wędrowny żydowski prorok, o którym mało wiemy, mroczne przeznaczenie z zakończeniem godnym niewolników; ale gdy zmienimy perspektywę – świetlisty, wspaniały, o niewyczerpanej głębi i wartości”.

W podobny sposób spojrzeć można na Kościół. I na całą rzeczywistość. „Wszystko jest dwuznaczne, ambiwalentne, wszystko ma podwójne oblicze. Nie do zaakceptowania lub do przyjęcia, godne znienawidzenia i pokochania (co więcej, prawdziwe lub fałszywe) – w zależności od tego, gdzie się stanie, ażeby zastanowić się nad tym wszystkim”.

Messori, z tej prawidłowości, którą odkrył na własnej skórze, przepuszczając ją przez osobiste dramatyczne w swym przebiegu doświadczenie, wyciąga ważny wniosek. Chodzi „o nasze chrześcijańskie układy z osobami niewierzącymi albo wyznawcami innych religii. Nie są źli, nikczemni, niedoinformowani, nie są ignorantami, nie pomylili się”, pisze ten późniejszy rozmówca Jana Pawła II („Przekroczyć próg nadziei”) i kardynała Josepha Ratzingera („Raport o stanie wiary”). „Zazwyczaj działają w dobrej wierze; co więcej, zazwyczaj mają rację, ponieważ z pozycji, w której się znajdują nie mogą widzieć nic innego”. Stąd zadanie wierzących – bycie narzędziem, „współpraca z Łaską – do której należy inicjatywa i bez której nie możemy przekonać nikogo – ażeby się «nawrócił» [...], czyli „«obrócili się dokoła». I odkryli, jak naprawdę wszystko wygląda”.

Piękna, inteligentna, szczerą

Pierwsza książka Vittorio Messoriego „Opinie o Jezusie” napisana została z potrzeby poznania do końca prawdy, która go powaliła na ziemię, niczym św. Pawła, a zarazem, była realizacją młodzieńczego marzenia, jeszcze sprzed nawrócenia. Zawsze, od wczesnej młodości towarzyszyło mu pragnienie zostania „reporterem i pisarzem, przebywania w dziennikarskich i wydawniczych redakcjach. Zamiast zajmować się polityką, ekonomią, kulturą, miałem dostarczać «dowodów na to, by wierzyć»”.

Wydana w wydawnictwie salezjańskim ukazała się z przedmową Lucio Lombardo Radicego, wykładowcy matematyki na rzymskim uniwersytecie i przedstawiciela ateistycznego humanizmu, członka Komitetu Centralnego Włoskiej Partii Komunistycznej. Z autorem przedmowy Messoriego łączyła wieloletnia przyjaźń. Nie dlatego jednak został wybrany, by poprzedzić wstępem pierwsze publiczne wyznanie wiary nawróconego Włocha. Został wybrany, bowiem Messori postanowił świadomie rozbić „katolickie getto”, w którym pozostawały tego typu książki. Jego praca – która doczekała się kilkunastu wydań – rozprzestrzeniła się w świeckich księgarniach i przez

długie miesiące rozpoczynała listę bestsellerów, której przecież nie sporządzali katolicycy księgarze i wydawcy. Tekst przedmowy zaczynał się od słów: „Vittorio Messori napisał tę dobrą książkę, ażeby powiadomić innych o swoim jasnym i głębokim przekonaniu, że najbardziej rozumną spośród «hipotez o Jezusie» jest hipoteza, że Nazarejczyk jest Chrystusem, jest Synem Boga”. Radici dodawał, że jego zdaniem, mimo, iż „książka napisana jest przez osobę wierzącą, chrześcijanina, katolika”, to jest „piękna, inteligentna, szczerą”. Także i dzięki temu – wydawałoby się kaskaderskiemu – pomysłu, by do czytania o Jezusie zachęcał komunista i ateista, pomysłu, który stał się wkrótce znakiem rozpoznawczym stylu Messoriego, jego pierwsza praca apologetyczna dotarła bez przeszkód – wynikających z uprzedzeń – do publiczności „często dalekiej, obojętnej, wrogiej albo po prostu nieświadomej”.

Wierzę w Kościół

Ci, którzy oczekiwali, że Vittorio Messori przy całej oryginalności i świeżości swoich odkryć związanych z obszarem współistnienia wiary i rozumu, okaże się kontestatorem Kościoła, jak wielu intelektualnych nomadów podążających swoimi szlakami ku dziedzinie ducha, srodze się zawiodą. Pisarz wyznaje, że przynależność do Kościoła nie jest dla niego i nigdy nie była ciężarem, lecz zaszczytem. Wdzięczność, zaufanie i synowskie oddanie Kościołowi dane mu było zresztą już niemal w momencie nawrócenia, gdy wzięł do ręki Ewangelię, jednak poznawanie Kościoła, krok po kroku, stało się kolejną fascynującą przygodą tego upartego Turyńczyka. Odkrył, że Watykan, Stolica Apostolska nie jest „celem samym w sobie”, lecz narzędziem, „Niezbędnym w strategii Wcielenia – wykorzystywanym w planie Boga, który chce być wśród nas i posługiwać się nami jako narzędziami”. Jest szczęśliwy, że może uczestniczyć w Ludzie Bożym, który jest „własnością nie naszą”, ale Boga. Uczestniczyć po to, by służyć, by być posłusznym. Podkreśla, że nigdy nie szukał chrześcijaństwa „samoobsługowego”, lecz „całokształtu prawdziwej katolickiej Tradycji, której najwyższym gwarantem jest papież i kolegium pozostających z nim w jedności biskupów”. Historia Kościoła jest dla niego jednym z dowodów na prawdziwość Objawienia. Odważnie i konsekwentnie burzy szereg mitów, czarnych legend, narosłych przez uporczywą pracę przeciwników wiary, wokół dziejów Kościoła. Jednym z nich jest mit działania Inkwizycji. Przypomina, że „Inkwizycja, w czasach, gdy dla ludzi bardziej liczyło się zbawienie duszy niż zdrowie ciała”, była „odpowiednikiem naszego Ministerstwa Zdrowia; czuwała nad tym, aby pożywienie dla duszy nie było skażone. Prowadzone przez nią «procesy» miały walor «lecniczy»”.

Wobec prawd wiary zawartych w *Katechizmie Kościoła Katolickiego* ten współczesny intelektualista staje jak „przed największą z katedr myśli, gdzie wszystko jest spójne, gdzie każdy jeden element implikuje inny”.

Wyrazem zaufania Messoriego Kościołowi jest fakt, że sam zawsze prosił o imprimatur dla swoich książek. Co nie znaczy, że jest bezkrytyczny wobec przejawów pogubienia, małoduszności czy koniunkturalizmu niektórych jego przedstawicieli. O współczesnej architekturze sakralnej mówi bez wahania: „paskudztwa” („W takim miejscu nie wiesz, czy większa była głupota architekta, czy zlecającego mu projekt księdza albo biskupa”). O niektórych poczynaniach uczonych biblistów i mało budujących dokonaniach pewnej części biblistyki pisze: „uzyskałem pewność [...], że struktura nośna chrześcijańskich początków jest historycznie solidna. Z pewnością o wiele solidniejsza niż chce tego wielu uniwersyteckich profesorów nauk biblijnych, także katolickich instytutów i wielu ich popularyzatorów”. Jest zdecydowanym krytykiem upodobnienia się duchownych w stylu życia i ubiorze do świeckich. Ubolewa, że w jego ojczyźnie, krótko po jego nawróceniu, nastąpił „czas księży przebranych za robotników, kloszardów, turystów, jeśli nie za playboyów”.

Jeszcze jeden dowód

„«Nawróconym» zostaje się, gdy Łaska postanawia zwyciężyć siłę twojej intelektualnej grawitacji (dużo silniejszej od grawitacji materialnej) i przesuwa cię we właściwy punkt, ażebyś zobaczył i pojął rzeczy”, pisze Messori.

Siłą jego pisarstwa jest to, że on nie posuwa się utartymi szlakami i że wysnuwa właściwe wnioski z faktu, że skoro Pan Bóg wyciągnął go za włosy ze stanu pełnej zadowolenia nieświadomości (bolało mocno!), to należy Mu się zaufanie. Podążanie drogami, których nie sposób przewidzieć, nie sposób wytyczyć zawczasu na mapie, które wydają się niemożliwe. Nie sposób nawet przeczuć, że istnieją. Bóg lepiej zna drogę.

Messori nie powiedział tego w swojej ostatniej książce wprost, ale bez trudu dostrzegą to jego czytelnicy. Ta książka także jest dowodem w sprawie prawdziwości chrześcijańskiej wiary. Nie sposób porównać ją z jakąkolwiek inną. Pan Bóg na trudne czasy daje pisarza wielkiej odwagi, nie podległego pętom nowoczesnych doktryn, nie poddającego się żadnej z intelektualnych mód. Widzącego bardzo jasno, jaki jest świat i jego zagrożenia. Zakochanego w Bogu, ale nie zaślepionego sentymentalnym uczuciem. Do bólu uczciwego reportera Boga.

Wiedzącego, że wiara i rozum nawzajem się wzmacniają i stanowią umocnienie naszego człowieczeństwa. Człowieka, który – idąc za Pascalem – zaryzykował wiele, by otrzymać wszystko. Wszystko, co pozwala mu być wolnym

wyznawcą Chrystusa. Człowiekiem szczęśliwym pośród całego zła i chaosu świata. Sam to poświadczył w następujących słowach: „Kocham wolność głoszoną przez Chrystusa, którą trzeba proponować, a nie narzucać.

Wiem, że nie ma prawdziwej cnoty bez możliwości wybrania grzechu. Podoba mi się życie jako przygoda, gdzie wpadają na siebie święci i łajdacy, gdzie stają naprzeciw siebie dobro i zło. Kocham metropolie, asfaltowe dżungle, dużo bardziej niż społecznie kontrolowane wioski. Podoba mi się wrzenie wielkich miast, gdzie historia powstaje w wyniku niekończącego się splotu wolnych ludzkich relacji [...] Wszystkie moje książki napisałem zresztą z myślą o człowieku zsekularyzowanego miasta, a nie o tych, którzy tęsknią na nieistniejącym chrześcijaństwie”.

Ewa Polak-Palkiewicz

„Seks” w ujęciu O. Ksawerego Knotza OFMCap. Recenzja książki: Ksawery Knotz OFMCap, „Seks jakiego nie znacie. Dla małżonków kochających Boga”, Edycja św. Pawła, Częstochowa 2009, 216s.

Książka O. Ksawerego Knotza pt. „Seks jakiego nie znacie. Dla małżonków kochających Boga”, wzbudziła żywe zainteresowanie wielu małżonków, ale także sprowokowała pewne wątpliwości i pytania.

1. Tytuł książki

Tytuł tej książki o tyle zasługuje na uwagę, że w książce o profilu zasadniczo moralno-pastoralnym, a nawet sterującym ku wyżynom mistycznej duchowości, zostaje użyte słowo „seks”, które jest proweniencji skrajnie laickiej, a ma tutaj na celu objęcie całego zakresu problematyki życia małżeńskiego. Uważam, że podciągnięcie całej problematyki teologiczno-moralnej małżeństwa pod termin „seks” jest nieporozumieniem. Być może Autor chciał przez ten zabieg terminologiczny nadać swej pracy charakter bardziej popularny, zachęcający do zaznajomienia się z tematyką trudną, a przecież bardzo życiową. Rzeczywiście, dzięki temu książka stała się bardziej znana, ale też stała się obiektem złośliwej ironii ze strony publicystów usadowionych „z tamtej strony barykady”.

Należy pamiętać, że słowo „seks” wylansowane w okresie rewolucji seksualnej jako termin techniczny i jako słowo „klucz”, oznacza zacieśnioną interpretację życia seksualnego człowieka, w taki sposób, że odrywa aktywność płciową od całego kontekstu antropologicznego, przede wszystkim od